

## WIELKIE MIGRACJE W EUROPIE XX WIEKU

DARIUSZ STOLA

Migracje międzynarodowe były jednym z najważniejszych zjawisk społecznych w historii Europy minionego stulecia. Początki XX w. należą do epoki wielkich migracji z Europy na inne kontynenty, przede wszystkim na drugą stronę Atlantyku. Ludnościowa ekspansja Europejczyków, która przybrała wielomilionową skalę w XIX w., zasadniczo zmieniła globalną geografie ras i języków. W ostatniej ćwierci XIX w. widoczny stał się też podział Europy na centra i peryferie nowego, opartego na przemyśle i kapitale, systemu gospodarczego. Pomędzy nimi przemieszczały się, na krócej lub dłużej, miliony ludzi szukających pracy. Wybuch I wojny światowej rozpoczął okres masowych migracji przymusowych: ewakuacji i ucieczki przed frontem, wysiedleń i deportacji oraz uchodźstwa z krajów ogarniętych walkami i prześladowaniami politycznymi. Te wielkie niedobrowolne przemieszczenia wygasły przed 1950 r. W drugiej połowie XX w. szybki wzrost gospodarczy i spowolnienie przyrostu naturalnego, w połączeniu z barierą, jaką dla migracji była „żelazna kurtyna”, spowodowały rozwój strumieni migracyjnych do Europy Zachodniej spoza kontynentu. Przekształcenia w światowej i europejskiej gospodarce po 1973 r. i wyłaniający się nowy podział świata na bogatą Północ i ubogie lecz ludne Południe, stworzyły nowe warunki dla migracji do Europy, która stała się jednym z biegunów migracji globalnych. Upadek rządów komunistycznych w 1989 r. nie tylko przywrócił milionom ludzi swobodę wyjazdu i połączył na powrót przestrzeń migracyjną wschodniej i zachodniej Europy ale też przyniósł głębokie przekształcenia społeczno-gospodarcze, które zawsze skutkują migracjami.

Dzieje migracji potwierdzają głosy tych historyków, którzy mówią o „krótkim XX wieku”, który rozpoczął się w 1914, a skończył w 1989 r.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Zob. np. E. Hobsbawm, *Wiek skrajności. Spojrzenie na krótkie dwudzieste stulecie*, Warszawa 1999.

W okresie 1901–1914 obserwujemy przedłużenie procesów migracyjnych XIX w. Od 1840 r., kiedy to klęska głodu w Irlandii zainicjowała wysoką falę emigracji zaoceanicznej, do wybuchu I wojny światowej, Europę opuściło około 50 mln ludzi<sup>2</sup>. Z tej olbrzymiej liczby, równej 1/5 ludności kontynentu w 1840 r., ponad 2/3 udało się do Ameryki Północnej, ponad 10% do Ameryki Południowej (przeważnie z Półwyspu Iberyjskiego i Włoch), a niecałe 10% do Południowej Afryki, Australii i Nowej Zelandii. Inne ważne kierunki to francuskie kolonie w północnej Afryce, gdzie przeniosło się w sumie około miliona ludzi oraz azjatyckie tereny Cesarstwa Rosyjskiego: na Syberię trafiali nie tylko zesłańcy, ale i setki tysięcy dobrowolnych osadników, w tym Polacy. Ekspansja ludnościowa wiązała się z polityczną – w 1800 r. Europejczycy i ich potomkowie kontrolowali 35% powierzchni lądów, zaś w przededniu I wojny światowej – 85%. W latach 1901–1914 widzimy nie tylko kontynuację masowych ruchów migracyjnych z XIX w., ale ich kulminację. Co roku kontynent opuszczało wtedy średnio 1,3 mln emigrantów, prawie dwakroć więcej niż w końcu XIX w. (600–800 tys.). Była to najwyższa fala emigracji w historii Europy.

Najważniejszym terenem europejskiego osadnictwa były Stany Zjednoczone. Przed 1850 r. udawało się tam około 80% europejskich emigrantów. W drugiej połowie wieku coraz większą rolę odgrywały inne kraje, tak, że w pierwszej dekadzie XX w. udział wyjazdów do Stanów w całości odpływu zmalał do 50%, ale jego znaczny wzrost w liczbach bezwzględnych kompensował spadek relatywny. Zmiany w ostatnich dekadach XIX dotyczyły też charakteru emigracji do Ameryki i jej regionów docelowych. Przez większość XIX w. imigrantów przyciągała do USA ziemia – przesuwająca się na zachód granica europejskiego osadnictwa wchłaniała (kosztem rodowitych Amerykanów) rozległe i żyzne równiny w głębi kontynentu, co pozwalało zaspokoić głód ziemi przybyszów z coraz bardziej zatłoczonego Starego Świata. Emigranci pochodzili w tym okresie głównie z krajów Europy Północno-Zachodniej: Wielkiej Brytanii i Irlandii, Niemiec, Skandynawii; opuszczali swe wioski całymi rodzinami, przeważnie na zawsze. Później, strumienie imigrantów skierowały się ku szybko rosnącym ośrodkom przemysłowym w stanach Północnego Wschodu. Młot wolnego osadnika, który na Dzikim Zachodzie spełniał marzenia o własnym domu i rozległej farmie, pozostał żywy, ale coraz więcej imigrantów trafiało do fabryk, kopalni i na place budowy

---

<sup>2</sup> Liczne przeszkody, zwłaszcza wady ówczesnych systemów rejestracji ruchu ludności, sprawiają, że szacunki europejskich migracji zaoceanicznych wykazują znaczne rozbieżności; dla zbliżonych okresów 1800/1815–1914, 1820/24–1924, 1815–1930 wynoszą od 37 mln netto (tzn. przy uwzględnieniu powrotów) do 63 mln brutto – zob. K. Bade, *Migration in European history*, Oxford 2003, s. 97.

na wschodnim wybrzeżu Ameryki. Zbiegło się to w czasie z przesunięciem głównych źródeł emigracji w Europie.

Nierównomierny rozwój przemysłowy i ludnościowy Europy spowodował w drugiej połowie XIX w. stopniowe wygasanie emigracji z północno-zachodniej części kontynentu i jej szybki wzrost w krajach na południu i wschodzie, takich jak Włochy i Austro-Węgry. Ostatnia ćwierć XIX w. przyniosła tam gwałtowny wzrost demograficzny, prawdziwą eksplozję ludnościową, której tempo przewyższało wcześniejszy wzrost populacji w części północno-zachodniej. Na przykład ludność ziem polskich (dawnej Rzeczypospolitej) wzrosła w latach 1870–1910 z 26 do 48 mln, czyli niemal podwoiła się za życia jednego pokolenia!<sup>3</sup>. Tymczasem zmiany gospodarcze, zwłaszcza rozwój przemysłu, następowały na tych peryferyjnych terenach z opóźnieniem: nowe miejsca pracy powstawały zbyt wolno, aby starczyło ich dla szybko rosnącej rzeszy ludzi, którzy nie mogli utrzymać się z rolnictwa. Jednocześnie, postęp technologiczny i prawdziwie globalna rozbudowa infrastruktury transportu i łączności uczyniły świat mniejszym. W szczególności, nowe technologie produkcji stali przyczyniły się do szybkiego rozprzestrzeniania się sieci kolejowej, a stalowe konstrukcje i poszycie pozwalały na budowę coraz większych statków napędzanych coraz potężniejszymi silnikami parowymi, co pozwoliło skrócić czas i obniżyć koszt dalekich podróży: wydatek na bilet za ocean zwracał się już po dwu tygodniach pracy w Ameryce. W ten sposób ubogie wioski na Sycylii czy w Małopolsce przybliżyły się do fabryk i warsztatów w Chicago i Nowym Jorku. Przybliżyły się również Ameryka Południowa, Australia i Południowa Afryka, które nadal przyciągały możliwościami osadnictwa na roli.

Zmieniał się także horyzont umysłowy potencjalnych emigrantów. Do mieszkańców ubogich wiosek docierało coraz więcej wiadomości z szerokiego świata – za pośrednictwem słowa drukowanego, zrozumiałego dla coraz szerszych grup społecznych i drukowanego w coraz tańszych technologiach, oraz listów i opowieści wcześniejszych emigrantów. Właśnie zachęta, przykład i pomoc wcześniejszych emigrantów, sieci związków międzyludzkich, zwane przez badaczy sieciami migracyjnymi, przydały zjawisku wychodźstwa wielkiej wewnętrznej dynamiki. Rosnąca liczba emigrantów nie oznaczała bowiem spadku liczby kandydatów do wyjazdu, ale jej wzrost o ich krewnych i znajomych. Nie bez znaczenia były też wysiłki ludzi, którzy z emigracji innych czerpali zyski, zwłaszcza przedsiębiorstw żeglugowych. Wobec spadku emigracji z Niemiec, linie żeglugowe z Hamburga i Bremy toczyły zażartą walkę o pasażerów, a w Europie Środkowo-Wschodniej dojrzały nowy, obie-

---

<sup>3</sup> GUS, *Historia Polski w liczbach*, pod red. A. Wyczańskiego i in., t. I, Warszawa 2003, s. 168.

cujący rynek. Ich ulotki reklamowe trafiały do wsi zaboru rosyjskiego i Galicji, a agenci i naganiacze nie wahali się opowiadać naiwnym niestworzonych historii, byle tylko pozyskać klienta. Fantastyczne opowieści, w połączeniu z rzeczywistymi, dotkliwymi problemami zapóźnionych gospodarczo regionów, wywoływały niekiedy prawdziwe epidemie wyjazdów, takie jak „gorączka brazylijska”, która nawiedziła szereg powiatów Mazowsza.

Warto dodać, że migracje były wtedy w pewnym sensie łatwiejsze niż dziś. Nie istniały bowiem jeszcze (przynajmniej dla Europejczyków) ograniczenia imigracyjne, cały ten skomplikowany system wiz, zezwoleń na pracę, kart pobytu i dowodów tożsamości, który obecnie jest główną barierą międzynarodowych ruchów ludności. Masowy napływ „nowych imigrantów” z południowych i wschodnich peryferiów Europy wywołał w Stanach Zjednoczonych wzrost ksenofobii wobec Włochów, Słowian, katolików itp., lecz nie przełożył się jeszcze na restrykcje imigracyjne. Niektóre kraje prowadziły nawet aktywną politykę przyciągania imigrantów, np. u źródeł wspomnianej „gorączki brazylijskiej” leżał specjalny program kolonizacyjny rządu Brazylii, który płacił przedsiębiorstwom żeglugowym za każdego przywiezionego z Europy osadnika.

Przesunięcie się źródeł emigracji sprawiło, że w pierwszej dekadzie XX w. „nowi” migranci stanowili blisko 80% napływu do USA. „Nowi” emigranci to przeważnie ludzie młodzi, wyruszający w drogę pojedynczo, bez rodziny, a często też bez zamiaru osiedlania się za granicą na stałe. Szacuje się, że ponad połowa Włochów, Greków czy Słoweńców po pewnym czasie wracała do Europy, podczas gdy spośród „starych” emigrantów z północnego-zachodu wracał zaledwie co szósty. Pojawiły się nawet międzykontynentalne migracje sezonowe: włoscy robotnicy rolni płynęli zimą do Ameryki Południowej (gdzie właśnie trwały żniwa), a w drodze powrotnej mogli jeszcze popracować na budowie w USA. Z ziem polskich wyemigrowało w tym czasie (do 1914 r.) ponad 3,5 mln ludzi: Polaków, Żydów, Ukraińców i Niemców. Kierowali się głównie do Ameryki Północnej (ponad 2 mln), ale też do zachodnich części Niemiec (Westfalia), Brazylii, Kanady, Francji, Argentyny i na rosyjski Daleki Wschód.

Wspomniana nierównomierność wzrostu gospodarczego i ludnościowego w Europie dała podstawę do rozwoju migracji wewnątrz europejskich. Już w XIX w. kilka krajów Europy Zachodniej, które wcześniej były źródłem emigracji za ocean, zaczęło odczuwać niedostatek robotników. W poszukiwaniu taniej siły roboczej przedsiębiorcy zwrócili się ku regionom, skąd w poszukiwaniu pracy ludzie wyruszali za ocean. W ten sposób ukształtował się dwoisty system migracyjny łączący europejskie peryferia z centrami w zachodniej części kontynentu i w Ameryce. Ośrodki przemysłowe Anglii przyciągały Irlandczyków, w kopalniach i hutach zachodnich Niemiec i północnej Francji

pracowało coraz więcej Włochów i Polaków (Polacy stanowili aż 40% górników Zagłębia Ruhry); podobnym magnesem stał się silnie uprzemysłowiony Górny Śląsk; do wielkich gospodarstw rolnych ówczesnych wschodnich Niemiec napływali poddani rosyjscy i austriaccy; w metropoliach takich jak Paryż, Londyn i Berlin coraz częściej słyszało się obce języki. Śladem tego napływu jest do dziś książka telefoniczna Wiednia, pełna nazwisk słowiańskich, węgierskich czy rumuńskich. W rezultacie, w 1910 r. Francja i Niemcy miały ponad milion cudzoziemskich robotników każde; w różnych krajach Europy mieszkało łącznie nawet 5 mln ludzi pochodzących z innego kraju. Spora część tych migracji miała charakter czasowy; w wypadku robotników rolnych i budowlanych – sezonowy. Nowsze badania wykazują, że skala różnego rodzaju migracji czasowych była znaczna, większa niż to wynika z urzędowych statystyk, nastawionych na rejestrowanie „stałego” osiedlenia<sup>4</sup>.

Wojny bałkańskie (1912–1914) i migracje przez nie wywołane były pierwszą zapowiedzią tego, co miała przynieść Europie nowoczesna wojna. Oprócz mężczyzn powołanych pod broń, na drogach znalazły się setki tysięcy cywilów różnych narodowości i wyznań, którzy uciekali w różnych kierunkach, zależnie od fortun wojny i zmieniających się sojuszy. Znamiennym wydarzeniem było podpisanie w 1913 r. w Adrianopolu traktatu bułgarsko-tureckiego o wymianie ludności: ten pierwszy tego rodzaju akt w nowożytnej historii był widocznym dowodem niewiary w możliwość pokojowego współżycia zwaśnionych grup etnicznych. Ucieczka i przesiedlenia dotknęły na Bałkanach w sumie około miliona ludzi – Turków, Słowian i Greków, muzułmanów i chrześcijan.

I wojna światowa wywołała podobne zmiany na większym obszarze. Wybuch konfliktu i jego przerodzenie się w wojnę totalną sprawiły, że przerwane zostały strumienie migracji zaoceanicznych i znaczna część migracji zarobkowych na kontynencie. Nie oznaczało to bynajmniej zastoju. Europa weszła w okres bezprecedensowej mobilności przestrzennej, ale były to przemieszczenia innego rodzaju. Rzesze mężczyzn w mundurach różnych armii przemierzały kontynent w drodze na pola bitew. Do wojska powołano łącznie 60 mln Europejczyków – najwięcej w Rosji (17 mln) i Niemczech (15 mln); w tym ostatnim kraju było to ponad 80% dorosłych mężczyzn, czyli 1/5 ludności. Miliony z nich już nigdy nie powróciły, miliony innych pozostawały z dala od domu nawet kilka lat. Swe domy opuściły też rzesze cywilnych uciekinierów i uchodźców. Z samej tylko Belgii uciekło przed Niemcami 1,4 mln osób; zagrożony atakiem Paryż opuściło blisko pół miliona; ciągnący się przez Francję pas wojny pozycyjnej został praktycznie wyludniony. W wyniku masowej ewakuacji zarządzonej przez władze carskie, w głębi

---

<sup>4</sup> K. Bade, *op.cit.*, s. 185.

Rosji znalazło się co najmniej 3,5 mln uchodźców z zachodnich guberni. Z kolei przed ofensywą rosyjską uszło na zachód około 800 tys. mieszkańców Galicji i Bukowiny. Setki tysięcy ludzi opuściło też swe domy na Bałkanach. Wobec poboru do wojska milionów pracowników i rosnących potrzeb gospodarki wojennej, walczące kraje, przede wszystkim Francja i Niemcy, ściągały robotników z zagranicy. Niemcy włączyły w swój wysiłek gospodarczy prawie 3 mln cudzoziemców. Byli to w większości jeńcy wojenni, ale oprócz nich około miliona robotników cywilnych (w tym 600 tys. Polaków z zaboru rosyjskiego). Francja, oprócz ponad 100 tys. jeńców, wykorzystywała ponad pół miliona imigrantów, najwięcej z Hiszpanii.

Oprócz tych wielkich migracji wewnątrz kontynentu, w Europie pojawiły się miliony przybyszów z Ameryki, Azji i Afryki. Zjawisko to nie miało precedensu, przynajmniej od czasu wędrówek ludów w końcu starożytności, kiedy liczba ludności była dużo mniejsza. Zza Atlantyku przybyło więcej niż 2 mln żołnierzy amerykańskich; Francja i Wielka Brytania ściągnęły 1 mln 800 tys. żołnierzy z kolonii: czarnoskórzy żołnierze bronili m.in. Reims – miasta koronacyjnego francuskich królów. Wśród cudzoziemskich robotników zwierzbowanych do Francji ponad 100 tys. pochodziło z Afryki. We Francji pracowało też 100 tys. Chińczyków sprowadzonych przez władze brytyjskie. Żołnierzy i robotników sprowadzonych do Europy na potrzeby I wojny można uznać za awangardę strumieni migracji, które rozwiną się w drugiej połowie stulecia.

Koniec wojny przyniósł nie tylko gigantyczne wędrówki powrotne, ale też nowe migracje. Przede wszystkim były one następstwem nowego kształtu granic, zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej: upadku wielkich imperiów i powstania 14 nowych państw. Były to „państwa narodowe”, zbudowane na nacjonalistycznej zasadzie zgodności terytorium i narodowości jego mieszkańców, lecz niemal wszystkie posiadały spory odsetek populacji należącej do mniejszości narodowych, które przeważnie były obiektem dyskryminacji, a niekiedy otwartej wrogości. Po ustaleniu nowych granic, nierzadko wskutek krwawego konfliktu, ruszyły zatem – wedle wzorów wytyczonych wcześniej na Bałkanach – fale migracji dostosowujących ludność do granic państw, życie do doktryny politycznej. Objęły one około 1,5 mln Greków i pół miliona muzułmanów w ramach przesiedleń grecko-tureckich, ponad 700 tys. Niemców z Polski i 170 tys. z Francji, 400 tys. Węgrów z ziem utraconych na rzecz Rumunii i Słowacji, 120 tys. Bułgarów z Grecji oraz wiele innych grup z różnych terenów mieszanego etnicznie pogranicza. Rosję, ogarniętą wyniszczającą wojną domową i w końcu opanowaną przez bolszewików, opuściło około 2 mln uchodźców. Powołanie przez Ligę Narodów w 1921 r. specjalnego Wysokiego Komisarza pokazuje, że kwestia uchodźców, w tym zwłaszcza bezpaństwowców (ludzi nie posiadających obywatelstwa żadnego

państwa) stała się poważnym problemem politycznym i humanitarnym. W latach trzydziestych, w Europie pojawiły się jeszcze dwie wysokie fale uchodźstwa: z opanowanych przez nazistów Niemiec i z ogarniętej wojną domową Hiszpanii. Do września 1939 r. spod władzy Hitlera uszło ponad pół miliona ludzi, przeważnie Żydów; podobna liczba uchodźców opuściła Hiszpanię. Na tym tle kilkadziesiąt tysięcy uchodźców politycznych z faszystowskich Włoch jawi się jako liczba niewielka.

Lata wojny i międzywojnia zasadniczo zmieniły warunki migracji międzynarodowych, przede wszystkim ich warunki polityczne i prawne. Upowszechniły się i rozwinęły narzędzia kontroli ruchu ludności i zatrudnienia: paszporty i wize, kontrole dokumentów na granicach i obowiązek meldunkowy, rosnący gąszcz przepisów regulujących dostęp do rynku pracy, a także umowy międzypaństwowe dotyczące migracji i zatrudnienia. Wojna, powojenne skoki inflacji i kryzys gospodarczy lat trzydziestych przyniosły tendencje autarkiczne, rosnące bariery dla handlu międzynarodowego, interwencjonizm gospodarczy. „Pierwsza globalizacja”, której elementem były migracje końca XIX i początku XX w., załamała się. Szczególnie dotkliwym ciosem dla europejskich migracji było uchwalenie w USA na początku lat dwudziestych restrykcyjnych ustaw, systemu limitów (kwot), który ograniczył napływ imigrantów do zaledwie 150 tys. rocznie, i godził przede wszystkim w wychodźców z „nowych” krajów pochodzenia. Na spadek migracji w Europie wpłynęły też restrykcje wyjazdowe, przede wszystkim zamknięcie granic ZSRR i niechętna emigracji polityka faszystowskich Włoch.

Gwoździem do trumny masowych migracji był Wielki Kryzys i idąca z nim plaga bezrobocia. Przede wszystkim dotknęły one kraje uprzemysłowione, czyli docelowe, wzmacniając tam tendencje natywistyczne i uderzając w ekonomiczne podstawy migracji zarobkowych. W latach trzydziestych strumienie wędrownicze nie tylko znacznie osłabły, ale niekiedy nawet zawracały: niektóre kraje emigracyjne notowały więcej powrotów niż wyjazdów. Szacuje się, że w pierwszej dekadzie międzywojnia emigracja europejska objęła łącznie blisko 7 mln (najwięcej w pierwszych latach powojennych), w drugiej zaś zaledwie 1,2 mln osób. Jak zauważył Klaus Bade, liczba 120 tys. wychodźców (średnio) rocznie oznaczała, że emigracja spadła do poziomu najniższego od stulecia.

Wspomniane zmiany wpłynęły też na kierunki migracji. Restrykcje w Stanach Zjednoczonych spowodowały wzrost zainteresowania krajami Ameryki Południowej, Australią i Kanadą; w pewnym momencie Argentyna i Brazylia przyjmowały nawet więcej imigrantów niż USA. Rząd włoski starał się kierować emigrantów do swych nowych kolonii w Afryce. Nowym krajem docelowym stała się rządzona przez Brytyjczyków Palestyna, która przyjęła w dwudziestoleciu ponad ćwierć miliona europejskich Żydów, w większości

uchodźców z Niemiec. Wobec spadku migracji zarobkowych do Niemiec, najważniejszym krajem docelowym na kontynencie stała się Francja. Rząd francuski, mając na uwadze od dawna już niski przyrost naturalny i dosłowne zdziesiątkowanie męskiej części społeczeństwa podczas wojny, był przychylny imigracji. W latach dwudziestych do Francji przybyło blisko 2 mln imigrantów, głównie Włochów, Polaków, Hiszpanów i Belgów. Jednak i tu Wielki Kryzys spowodował w 1932 r. zatrzaśnięcie drzwi przed obcymi.

II wojna światowa, którą wielu historyków widzi jako przedłużenie I wojny, ciąg dalszy „Drugiej Wojny Trzydziestoletniej” 1914–1945, obfitowała w migracje przymusowe o znacznie większej skali i stopniu okrucieństwa, niż te z I wojny. Wywołana i w znacznej mierze prowadzona przez bezwzględne i zbrodnicze reżimy totalitarne, z użyciem potężniejszych środków i metod zniszczenia, w nieporównanie większym stopniu dotknęła ludności cywilnej – obiektu celowych ataków, prześladowań i wywózek. Przyniosła Europie historyczne apogeum migracji przymusowych. Szacuje się, że różne formy tych migracji objęły w latach 1939–1945 od 50 do 60 mln ludzi. Podobnie jak po 1918 r., migracje wywołane wojną i zmianami politycznymi w jej następstwie trwały jeszcze kilka lat. Zwiększyło to liczbę przemieszczeń o dalsze kilkanaście milionów i stworzyło w historii europejskich migracji „czarną dekadę” 1939–1948<sup>5</sup>. Policzenie wszystkich tych ruchów jest więcej niż trudne, ponieważ wiele z nich nie było rejestrowanych, zmieniały się granice państw, wielu ludzi przemieszczało się wielokrotnie, wielu zmarło w trakcie lub w następstwie migracji. Historycy zmuszeni są akceptować margines błędu idący w setki tysięcy, a kumulatywnie w miliony. Fakt, że setki tysięcy ludzi mogą „zagubić się” w obliczeniach mówi nam wiele o tej dramatycznej epoce.

Epicentrum tego dramatu była Europa Środkowa i Wschodnia: równina między Berlinem i Moskwą – teren wojny totalnej, ludobójstwa, krwawego terroru i nieograniczonej eksploatacji gospodarczej, zmian granic i wielomilionowych przesiedleń. W tej nieszczęsnej okolicy największe przemieszczenia dotknęły Polski, w jej przed- i powojennych granicach. Ziemie polskie mogą nam posłużyć do egzemplifikacji różnych form i kierunków europejskich migracji przymusowych „czarnej dekady”. Rozpoczyna je ewakuacja i ucieczka – na wschód przed Niemcami, a po 17 września także na zachód – przed Sowieciami. Największa tego rodzaju fala uciekinierów podczas wojny, sięgająca 10 mln, ruszyła po niemieckim ataku na ZSRR latem 1941 r. Obaj okupanci z upodobaniem sięgali po wywózki jako narzędzie swej polityki. Dla Sowieców było to (skuteczne) narzędzie terroru, eliminacji „elementów wrogich i podejrzanych”, nieraz całych grup społecznych zsyłanych do Gułagu

---

<sup>5</sup> Dołączyć do nich należy także falę uchodźców wywołaną rozbiorem Czechosłowacji w 1938–1939 r.



lub na przymusowe osiedlenie w azjatyckiej części imperium. W okupacji niemieckiej, która po ataku na ZSRR w 1941 r. rozszerzyła się na wschód, wysiedlenia i deportacje służyły kilku celom: germanizacji (zmianie struktury etnicznej ludności danego obszaru, zwłaszcza ziem wcielonych do Rzeszy), terrorowi (wywózki do obozów i więzień, wysiedlenia represyjne i pacyfikacje wsi), pozyskaniu siły roboczej dla niemieckiego rolnictwa i przemysłu, opróżnianiu pewnych terenów na użytek wojska itp. Największą skalę przybrały wywózki na roboty: w 1944 r. w Niemczech było blisko 8 mln robotników cudzoziemskich z 26 krajów – najwięcej z ZSRR i Polski (liczbę tę należy jeszcze powiększyć o zmarłych, zwolnionych i wysłanych do krajów okupowanych). Szczególną grupą ofiar niemieckich deportacji byli europejscy Żydzi, masowo wysiedlani do gett i obozów, a potem „donikąd”: bocznice Oświęcimia, Treblinki, Sobiboru i Bełżca stały się punktem docelowym pociągów deportacyjnych z całej niemal Europy. Różne formy przymusowych migracji dotknęły praktycznie wszystkich Żydów, którzy nie zostali zamordowani lub nie zmarli na miejscu. Chronologicznie ostatnią, niepojętą w swym okrucieństwie formą migracji zorganizowanych przez Niemcy, były „marsze śmierci” więźniów ewakuowanych na zachód w 1944/1945 r.

Kto sieje wiatr zbiera burzę. Pod koniec wojny największą grupą przymusowych migrantów stali się Niemcy. W latach zwycięstw i ekspansji Trzecia Rzesza zorganizowała przesiedlenia Niemców etnicznych z Europy Wschodniej, głównie z Rumunii i krajów bałtyckich, „zurück nach Reich” (a naprawdę na okupowane ziemie polskie) – łącznie ponad ćwierć miliona ludzi. W 1944 r., gdy zaczęła zbliżać się armia radziecka, rozpoczęła się zorganizowana ewakuacja, a potem bezładna ucieczka na zachód. W 1945 r. ruch przybrał rozmiary prawdziwego exodusu, obejmując około połowy mieszkańców niemieckich prowincji wschodnich. Po zakończeniu walk, część uciekinierów wróciła, ale władze polskie i czeskie zaczęły też pierwsze „dzikie” wysiedlenia, a po kilku miesiącach deportacje zorganizowane na podstawie porozumienia Wielkiej Trójki mocarstw w Poczdamie<sup>6</sup>. Łączna liczba Niemców ewakuowanych, uciekinierów, wypędzonych<sup>7</sup> i deportowanych sięga 14 mln. W 1950 r. w obu państwach niemieckich i Austrii żyło ponad 12,5 mln przybyszów z utraconych ziem wschodnich, Niemców

---

<sup>6</sup> Skalę wysiedleń Niemców powojennej Polski przedstawia dokładnie B. Nitschke, *Wysiedlenie czy wypędzenie. Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945–1949*, Toruń 2000.

<sup>7</sup> Terminy „wypędzenia” i „wypędzeni” są właściwe dla „dzikich” wysiedleń z lata i jesieni 1945 r. i ich ofiar, ale nie dla ewakuacji i ucieczki przed nadejściem frontu i raczej nie dla zorganizowanych deportacji w ramach umów poczdamskich w 1946–1948 r. Upowszechnienie tych terminów w ostatnich latach świadczy o bezrefleksyjnym powtarzaniu odpowiedników niemieckich określeń Vertriebene i Vertreibung (a poniekąd też o subtelnej dominacji jednej z perspektyw w niedawnych „sporach o wypędzenie”).

sudeckich oraz Niemców etnicznych z innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Zmiany terytorialne przyniosły też masowe wędrówki przez nową granicę ZSRR. Swoje domy opuściło 2,5 mln Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów, Czechów i Słowaków; na południu trwały przesiedlenia Węgrów, Słowaków i Bułgarów, a z terenu Jugosławii – Włochów. Statystyki powojennych przemieszczeń wyliczają także wielomilionowe migracje powrotne, w tym przymusową repatriację ponad 2 mln ludzi do ZSRR. Spośród 11 mln znalezionych w Niemczech tzw. Displaced Persons (DP – w większości byłych robotników przymusowych), milion postanowił nie wracać i został stopniowo rozsiedlony w Europie Zachodniej i na innych kontynentach. Do tej listy można by dodać tysiące ludzi uciekających na Zachód spod nowych rządów komunistycznych, blisko 200 tys. Żydów (z czego połowa z Polski, głównie po pogromie kieleckim) oraz ważniejsze migracje wewnętrzne przekraczające dotychczasowe granice: osadników z Polski centralnej na Ziemię Zachodnie, nową falę sowieckich wywózek z zachodniej Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich i Mołdawii, a w drugą stronę – napływ osadników z głębi ZSRR.

Koniec wielkich powojennych przesiedleń zbiegł się z początkiem zimnej wojny i podziałem Europy na zdominowany przez Sowietów Wschód i euroatlantycki Zachód. „Żelazna kurtyna” zamknęła drogę wyjazdu mieszkańcom Europy Środkowo-Wschodniej i przegrodziła koryta dawnych strumieni migracyjnych. Dzieje migracji europejskich zostały na kilkadziesiąt lat przepołowione. Na Wschodzie wyróżnić trzeba ZSRR i jego nowe kraje satelickie. W olbrzymim Związku Radzieckim przeprowadzka ze Lwowa do Władywostoku lub Ałma Aty, czyli na inny kontynent i w inną strefę klimatyczną, była migracją wewnętrzną. Służba wojskowa, poszukiwanie pracy i studia były okazją do podróży i przesiedleń na znaczne nieraz odległości. Takich migracji wewnętrznych było wiele. Natomiast wyjazdy zagraniczne (oprócz służby wojskowej) były wielką rzadkością; emigracja była tak niewielka, zwłaszcza na tle ćwierćmiliardowej populacji ZSRR, że można ją pominąć. Imigracja była jeszcze mniejsza.

Wśród wielu sowieckich wzorów, które kopiowali komuniści rządzący teraz w Europie Środkowo-Wschodniej była też „polityka paszportowa”. Jej zasadą był zakaz wyjazdów, a wyjątki od niej były rzadkie, dobrze uzasadnione i dokładnie sprawdzone przez budzącą grozę Bezpiekę. Aby zapobiec ucieczkom, na granicach postawiono tysiące strażników, zasieki z drutu kolczastego itp. Na przykład w Polsce wybudowano na granicy zachodniej i morskiej ponad 1100 km płotu i 1300 wieżyczek strażniczych; na granicy czechosłowacko-niemieckiej uciekinierzy natrafiali na płot pod wysokim napięciem, wielu zginęło. Emigracja niemal zanikła, minimalną skalę miały

też inne wyjazdy na Zachód, paszportu nie można było uzyskać nawet na odwiedzenie rodziny. Przez dłuższy czas swoistą dziurą w żelaznej kurtynie był Berlin Zachodni. Dzięki względnie łatwemu przejściu między sektorami tego miasta, w latach 1949–1961 ponad 1,6 mln ludzi wydostało się z NRD do RFN. Możliwość ta znikła latem 1961 r., gdy zbudowano mur berliński – symbol podziału Europy i więziennej natury „obozu pokoju i socjalizmu”.

Pewne zmiany przyniosła ewolucja reżimów komunistycznych po śmierci Józefa Stalina i kryzysy procesów destalinizacji – w Polsce i na Węgrzech w 1956 r., a w Czechosłowacji w 1968 r. Kryzysy polityczne spowodowały czasowe otwarcie granic i ucieczkę blisko 200 tys. ludzi z Węgier i około 80 tys. z Czechosłowacji. W Polsce, w ramach odwilży 1956 r. władze zezwoliły na falę wyjazdów do Niemiec i Izraela, swego rodzaju dokończenie przesiedleń z lat czterdziestych, z czego skorzystało ponad 280 tys. Niemców i blisko 50 tys. Żydów. Choć po paru latach władze ponownie „przykręciły śrubę” polityki paszportowej, to nie w takim stopniu jak w epoce stalinowskiej. Dopuszczono nieco szerszy katalog wyjątków, tak, że z Polski w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych emigrowało na stałe 10–30 tys. osób rocznie, 2/3 z nich do RFN. Podobne, choć mniejsze strumyki „wyjątków” wypuszczano z innych krajów. W olbrzymiej większości byli to Niemcy – do 1989 r. w RFN przyjęto ponad 1,6 mln tych tzw. Aussiedlerów, głównie z Polski; w znacznie mniejszych liczbach emigrowali Żydzi, Turcy i Grecy.

Ocieplenie na osi Wschód–Zachód przyczyniło się też do zwiększenia liczby wyjazdów (i przyjazdów) czasowych – służbowych, naukowych, sportowych, artystycznych i rodzinnych. Jednak największe zmiany nastąpiły w stosunku władz do mobilności wewnątrz bloku radzieckiego: liczba różnego rodzaju wyjazdów do „krajów demokracji ludowej” systematycznie rosła. Skala migracji osiedleńczej między „bratnimi krajami” była niewielka, ale podróż zagraniczna – służbowa, w wycieczce grupowej lub indywidualnie, nierzadko połączona z „handlem turystycznym”, stała się doświadczeniem setek tysięcy, a potem milionów ludzi. Wielką inwencją na tym polu wykazywali się Polacy. Oni także, od końca lat siedemdziesiątych (z przerwą w stanie wojennym) mogli też stosunkowo łatwo, w porównaniu z innymi mieszkańcami KDL, wyjeżdżać na Zachód. Zaowocowało to m.in. rozwojem czasowych migracji zarobkowych (chyba każdy z czytelników zna kogoś, kto pracował jakiś czas na Zachodzie) oraz emigracją na stałe pod pozorem krótkiego wyjazdu, która pod koniec lat osiemdziesiątych objęła 700 tys. ludzi.

Gdy w Europie Środkowo-Wschodniej wprowadzano model radziecki, Europa Zachodnia podniosła się ze zniszczeń wojennych, a następnie weszła w okres bezprecedensowego wzrostu gospodarczego („złote lata”), który utrzymywał się aż do początków lat siedemdziesiątych. Ówczesny wzrost gospodarczy oznaczał rosnący popyt na pracowników, których dawne

wewnątrz krajowe źródło – migracje ze wsi do miast – szybko się wyczerpało. Przy tym, wzrost zamożności i oczekiwań sprawiał, że różne nisko płatne oraz „brudne i żmudne” zajęcia przestały być dla robotników miejscowych atrakcyjne. Bez dopływu nowych, najlepiej tanich pracowników, wzrost gospodarczy uległby zahamowaniu, a przynajmniej spowolnieniu. Oczywiście, w kilku krajach sprawdzonym już w przeszłości, sposobem było więc sięgnięcie po robotników zagranicznych. W latach pięćdziesiątych chętnych do emigracji było jeszcze w Europie sporo, m.in. ożywiły się przedwojenne szlaki emigracji zamorskiej, obejmując (netto) 2,7 mln ludzi. Przede wszystkim byli to mieszkańcy Europy Południowej, krajów o żywej tradycji emigracji: w większości Włosi, następnie Hiszpanie, Portugalczycy, Grecy; do Wielkiej Brytanii nadal napływali Irlandczycy. Gdy jednak i Italia zaznała owoców własnego „cudu gospodarczego”, to główne źródło migracji w Europie wyschło. Tymczasem wzrost gospodarczy trwał i rósł popyt na cudzoziemskich pracowników w Europie Północno-Zachodniej. Szukający pracy kapitał sięgnął więc dalej na południe, najpierw do Jugosławii, a potem do Turcji i krajów Afryki Północnej.

**Tablica 1.** Cudzoziemcy\* w głównych krajach napływu w Europie 1950–1975 (w tys.)

Kraj	1950	1960	1970	1975	Jako odsetek ogółu ludności w 1975
Belgia	354	444	716	835	8,5
Francja	2128	2663	3339	4196	7,9
Niemcy	548	686	2977	4090	6,6
Wielka Brytania**	1573	2205	3968	4153	7,8
Holandia	77	101	236	370	2,6
Szwecja	124	191	411	410	5,0
Szwajcaria	279	585	983	1012	16,0

\* osoby nie posiadające obywatelstwa danego kraju (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii)

\*\* osoby urodzone za granicą (dla 1970, 1975 także ich dzieci)

Źródło: S. Casteles, M. Miller, *The Age of Migration: International Population Movements in the Modern World*, New York 1993, s. 71.

Tablica 1. pokazuje, jak rosła liczba cudzoziemców w ważniejszych krajach napływu. Czytając ją, i inne dane statystyczne dotyczące migracji, należy pamiętać, że systemy statystyczne krajów europejskich używają różnych, często niespójnych definicji migracji i migrantów. W szczególności, nie każdy „cu-

dziemiemiec” urodził się za granicą (zwłaszcza w RFN i Szwajcarii), nie każdy obywatel urodził się danym kraju (zwłaszcza we Francji, gdzie imigranci z terytoriów zamorskich przybywali z francuskim paszportem), a miejsce urodzenia i obywatelstwo nie muszą wiązać się z jakimś szczególnym pochodzeniem etnicznym, kolorem skóry czy religią (choć często tak bywa).

Krajem, który w „złoty latach” przyciągnął najwięcej migrantów zarobkowych była RFN. Przez pewien czas imponujący wzrost gospodarczy Niemiec Zachodnich korzystał ze wspomnianych wyżej mas wysiedleńców ze wschodu i strumienia uciekinierów z NRD. Potrzeby były jednak coraz większe i ważnym krajem pozyskiwania pracowników stały się Włochy. Po 1961 r., szczelne zamknięcie NRD i rozwój gospodarki włoskiej skłoniły rząd RFN do podpisania całej serii umów o rekrutacji pracowników: z Grecją, Hiszpanią, Portugalią, Jugosławią, Maroko i Turcją (zauważmy: to nie cudzoziemcy pchali się do Niemiec, to przedstawiciele niemieckiego rządu i biznesu aktywnie zachęcali ich do przyjazdu). Właśnie Turcja stała się najważniejszym źródłem gastarbaiterów czyli „robotników-gości”, jak elegancko nazywano niskopłatnych, zwykle niewykwalifikowanych robotników, przeznaczonych do „gorszych” prac, zakwaterowanych często w barakach koło fabryki i w żadnym wypadku nie zachęcanych do zapuszczania korzeni. Widziano w nich bowiem Konjunkturpuffer – tymczasową siłę roboczą, którą w razie spadku koniunktury gospodarczej można będzie szybko odesłać do domu, unikając problemów bezrobocia.

Czynnikami, które obok wzrostu gospodarczego najmocniej oddziaływały na rozwój imigracji do Europy Zachodniej był kolonializm i jego zmierzch, zbieżny w czasie ze „złotymi latami”. Nie oznacza to, że rozwój imigracji wymagał posiadania kolonii – pokazuje to przykład Szwajcarii: kraju bez przeszłości kolonialnej, który przoduje pod względem udziału cudzoziemców w rynku pracy. Różnorakie powiązania łączące (dawne) metropolie z koloniami – obywatelstwo lub preferencje imigracyjne, wspólny język urzędowy, sieci związków międzyludzkich itd., bardzo ułatwiały powstanie i wzrost strumieni migracyjnych. Zmierzch kolonii spowodował przede wszystkim migracje powrotne Europejczyków i ich potomków, w tym ludności mieszanej etnicznie (w niektórych koloniach całkiem pokażnej liczebnie). Szacuje się, że w latach 1940–1975, na kontynent przybyło z kolonii 7 mln osób o europejskim pochodzeniu: Brytyjczyków z Indii, Kenii i Malezji, Francuzów z Afryki i Indochin, Holendrów z Indonezji, Włochów z Afryki Północnej, Belgów z Konga, Portugalczyków z Mozambiku i Angoli itd. Wraz z nimi przybywali inni przegrani dekolonizacji – kolorowi (współ)pracownicy kolonialnej administracji, wojska i policji. W ten sposób rozszerzały się sieci migracyjne łączące te kraje z Europą.

Połączenie dynamiki sieci migracyjnych z popytem na pracę imigrantów oraz utrzymującą się lub rosnącą przepaścią między poziomami zarobków

i warunków życia w Europie Zachodniej i w jej dawnych koloniach, stworzyło sprzyjające warunki do dalszego napływu. Migracje postkolonialne spełniały podobną funkcję gospodarczą co rekrutacja gąstarbaiterów. Niekiedy wzmacniał je dodatkowy czynnik polityczny – wojny, prześladowania, polityczna niestabilność nowych państw Afryki i Azji. W takich warunkach rozwijały się strumienie migracji z Karaibów i Pakistanu do Anglii, z Indonezji do Holandii, z Maghrebu i Czarnej Afryki do Francji itd. Migracje postkolonialne różniły się od niemieckiego „importu siły roboczej” uznaniem faktu, że przybysze nie są tylko tymczasowymi „gośćmi”, ale zapewne pozostaną na stałe, co prowadziło do innego stanowiska rządów i społeczeństw w kwestii ich integracji, w tym do łatwiejszego uzyskiwania obywatelstwa (jeśli nie mieli go wcześniej). Rządy RFN powtarzały „nie jesteśmy krajem imigracji”, a tureccy robotnicy żyli w daleko posuniętej izolacji od społeczeństwa niemieckiego i praktycznie nie mieli szans na uzyskanie obywatelstwa – nawet w drugim pokoleniu, urodzonym już w RFN (co m.in. oznacza, że statystyki wykazują ich jako „cudzoziemców”). Natomiast we Francji, posiadającej silną tradycję asymilacji i wielu imigrantów postkolonialnych, integracja postępowała dużo szybciej, a dzięki prawu zbudowanemu na zasadzie *ius soli* (a nie *ius sanguinis* jak w Niemczech), dzieci imigrantów łatwo i masowo nabywały obywatelstwo. Jeszcze innymi, własnymi ścieżkami chodziła polityka imigracyjna Wielkiej Brytanii.

Cezurą historii imigracji do Europy, i historii społeczno-gospodarczej w ogóle, jest kryzys paliwowy 1973 r., który definitywnie zakończył „złote lata”, a wraz z nimi programy rekrutacji pracowników cudzoziemskich. Część gąstarbaiterów zgodnie z planem odesłano do domów, ale koncepcja „bufora koniunkturalnego” nie sprawdziła się. Po pierwsze, wielu „tymczasowych” robotników okazało się stałym, trudnym do zastąpienia elementem gospodarki (zwłaszcza przy „gorszych” pracach). Na przykład w RFN, dzięki ich masowemu napływowi w latach sześćdziesiątych milion Niemców mógł awansować ze stanowisk robotniczych na stanowiska kierownicze średniego i wyższego szczebla; odwrócenie tego procesu było niewykonalne. Po drugie, po kilku, a nieraz kilkunastu latach na obczyźnie, imigranci często nie mieli już dokąd wracać. Wielu innych, porównując warunki życia i pracy w starym i nowym kraju, także starało się za wszelką cenę pozostać.

Zamykanie drzwi dla dalszego napływu spowodowało załamanie dotychczasowej cyrkulacji: wielu migrantów, przyjeżdżających wcześniej na rok czy dwa, zdecydowało się pozostać na dłużej. Z kolei, wobec załamania się cyrkulacji i przedłużającego się pobytu w Europie, imigranci zaczęli na coraz większą skalę sprowadzać rodziny. Rządy, choć niechętne, nie mogły temu zapobiec, gdyż sądy broniły prawa do łączenia rodzin jako fundamentalnego prawa człowieka. W rezultacie, liczby imigrantów nie malały lecz rosły.

Jeszcze szybciej rosły społeczności etniczne i religijne imigranckiego pochodzenia, ponieważ tempo przyrostu naturalnego było w nich wyższe niż wśród ludności rodzimej.

Pojawienie się licznych grup ludności różniącej się wyglądem, językiem i obyczajem, często żyjących w zwartych grupach, zmieniło społeczny krajobraz zachodnioeuropejskich miast. Budziło to niepokoje wśród ludności rodzimej. Na domiar złego podziały etniczne i społeczno-zawodowe często nakładały się, podsycając z jednej strony tendencje ksenofobiczne, a z drugiej frustracje i poczucie dyskryminacji. Szczególnie ważnym źródłem podziałów i napięć było bezrobocie. Dotykało ono pracowników-imigrantów w większym stopniu niż rodzimych, nie dlatego że, jak sądziło wielu, nie chciało się im pracować, ale dlatego że taką właśnie rolę „bufora koniunktury” mieli przecież spełnić. Przekształcenia w gospodarce światowej zapoczątkowane w latach siedemdziesiątych miały też głębsze skutki. Wiele miejsc pracy, na które ściągnięto imigrantów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – przeważnie stanowiska robotnicze wymagające niskich i średnich kwalifikacji – było likwidowanych w wyniku robotyzacji albo przenoszenia pracochłonnych gałęzi przemysłu poza Europę, tam gdzie siła robocza była tańsza. Poprawa koniunktury nie przynosiła zatem automatycznie poprawy położenia imigrantów, którzy nie mogli już znaleźć pracy w starych zawodach (bo te miejsca pracy „zniknęły”), a z racji niskiego wykształcenia mieli kłopoty z przekwalifikowaniem się i znalezieniem nowej pracy. Ten zasadniczy problem z dostosowaniem się do zmienionej struktury rynku pracy dotykał też drugiego pokolenia imigrantów, znacznie gorzej wykształconego niż ich rówieśnicy spośród ludności rodzimej. Nie bez znaczenia były też skutki zbudowanego w „złoty latach” państwa opiekuńczego, z jego rozbudowanym systemem zasiłków, skłaniającym nieraz do bierności i nadużyć. Powstał syndrom niskiego wykształcenia, biedy i społecznych patologii, przekleństwo „kolorowych” dzielnic i źródło rosnącej niechęci i lęków mieszkańców lepszych, „białych” dzielnic i przedmieść.

Z dłuższej perspektywy głównym źródłem problemów wydaje się jednak charakter wielkiej fali imigracji w „złoty latach”. Późniejsze problemy były w znacznej mierze odłożonym w czasie kosztem masowego importu tanich, niewykwalifikowanych robotników z wiosek w Turcji czy Algierii, nieuniknionych napięć, jakie wywołuje tak wielka zmiana społeczna oraz zwykłych błędów w polityce integracji. Nie pierwszy raz w historii, tymczasowe rozwiązanie okazało się trwałe i przyniosło dalekosiężne skutki. Jak to wyraził pisarz Max Frisch: „zamawialiśmy siłę roboczą, a przyjechali ludzie”.

W powstałej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nowej gospodarce rynek pracy podzielił się na dwa segmenty: prac lepiej płatnych i stabilnych, ale wymagających wyższych kwalifikacji oraz licznych prac nisko-

płatnych, „brudnych” i niestabilnych, które powstawały przeważnie w rozwijającym się dziale usług. Stosownie do takiego kształtu popytu, europejskie i globalne strumienie migracji podzieliły się na dwie, jakże odmienne warstwy. Warstwa wyższa to migracje pracowników wysokokwalifikowanych – specjalistów i menedżerów, którzy nie tylko dobrze zarabiają, ale są witani z otwartymi rękami (tzn. łatwo uzyskują wizy, zezwolenia na pracę, itp). Wielu z nich przenosi się z kraju do kraju i z kontynentu na kontynent nie zmieniając pracodawcy – migrują „wewnątrz” wielkich korporacji działających na międzynarodową skalę. Warstwa niższa, nieporównanie liczniejsza, to tysiące i miliony potrzebne w dolnym segmencie rynku pracy: robotnicy rolni i budowlani, sprzątaczkę w hotelach, pomoce kuchenne, gosposie, nianie, itp. (wiele z tych zawodów ma nieprzypadkowo żeńskie nazwy – znaczna część migrantów to kobiety). Są niżej opłacani, zatrudniani w gorszych warunkach, często w „szarej strefie”, pozbawieni ubezpieczenia i opieki związków zawodowych; w razie potrzeby można ich szybko zwolnić lub zastąpić innymi. Wewnętrzna dynamika sieci migracyjnych i rosnąca rzesza ludzi desperacko poszukujących możliwości migracji z krajów biednego Południa do bogatej Północy, zapewniły praktycznie nieograniczone zasoby tej „elastycznej siły roboczej”.

Warto zauważyć, że napływ migrantów do szarej strefy i dolnego segmentu rynku pracy w ogóle nastąpił pomimo coraz ostrzejszej retoryki antyimigracyjnej w zachodnioeuropejskich debatach politycznych. Wiele wskazuje, że przynajmniej przez jakiś czas szara strefa pracy imigrantów była tolerowana, podobnie jak napływ imigrantów meksykańskich do USA, odpowiadała bowiem interesom wpływowych grup społecznych. Lecz także tam, gdzie rządy naprawdę były zdeterminowane, by ograniczyć imigrację nie było to łatwe. Gdy zahamowano napływ w ramach łączenia rodzin, głównym „wejściem” do krajów Północy stał się system ochrony uchodźców. Stworzony w czasach zimnej wojny, z myślą o stosunkowo nielicznych uciekinierach z za „żelaznej kurtyny”, system międzynarodowych konwencji i humanitarnych standardów opieki nad uchodźcami został w latach osiemdziesiątych dosłownie zalany przez miliony ludzi uciekających z ogarniętych wojną i prześladowaniami krajów Południa. Wedle danych UNHCR, agencji ONZ zajmującej się uchodźcami, ich liczba wzrosła w ciągu dekady z niespełna 6 do blisko 15 mln, do czego należy dodać kilka milionów uciekinierów nie mieszczących się w definicji uchodźcy, ale też potrzebujących pomocy. Trzy czwarte z nich znalazło się w krajach ościennych (np. olbrzymie większość z ponad 4 mln uciekinierów z Afganistanu przebywała w Pakistanie i Iranie), ale tysiące innych przebyły daleką nieraz drogę, by uzyskać status uchodźcy w Europie Zachodniej. W 1984 r. zarejestrowano tam już blisko 100 tys. cudzoziemców szukających azylu (w tym wielu Polaków), rok później było ich więcej niż



migrantów przyjętych legalnie do pracy, a w 1989 r. (gdy padały reżimy komunistyczne) – ponad 300 tys. Gdy w latach dziewięćdziesiątych dołączyła do nich fala uciekinierów z byłej Jugosławii, liczba ubiegających się o azyl sięgnęła 690 tys. W sumie w latach dziewięćdziesiątych, w 16 krajach zachodnioeuropejskich złożono blisko 4 mln wniosków azylowych (z tego 1,9 mln w Niemczech). Tak znaczny wzrost liczby imigrantów domagających się opieki i pomocy stał się przyczyną poważnych obaw i napięć politycznych, czego skutkiem było stopniowe ograniczenie możliwości korzystania z azylu, czyli (częściowe) odejście od szczytnych zasad, które leżały u podstaw systemu ochrony uchodźców.

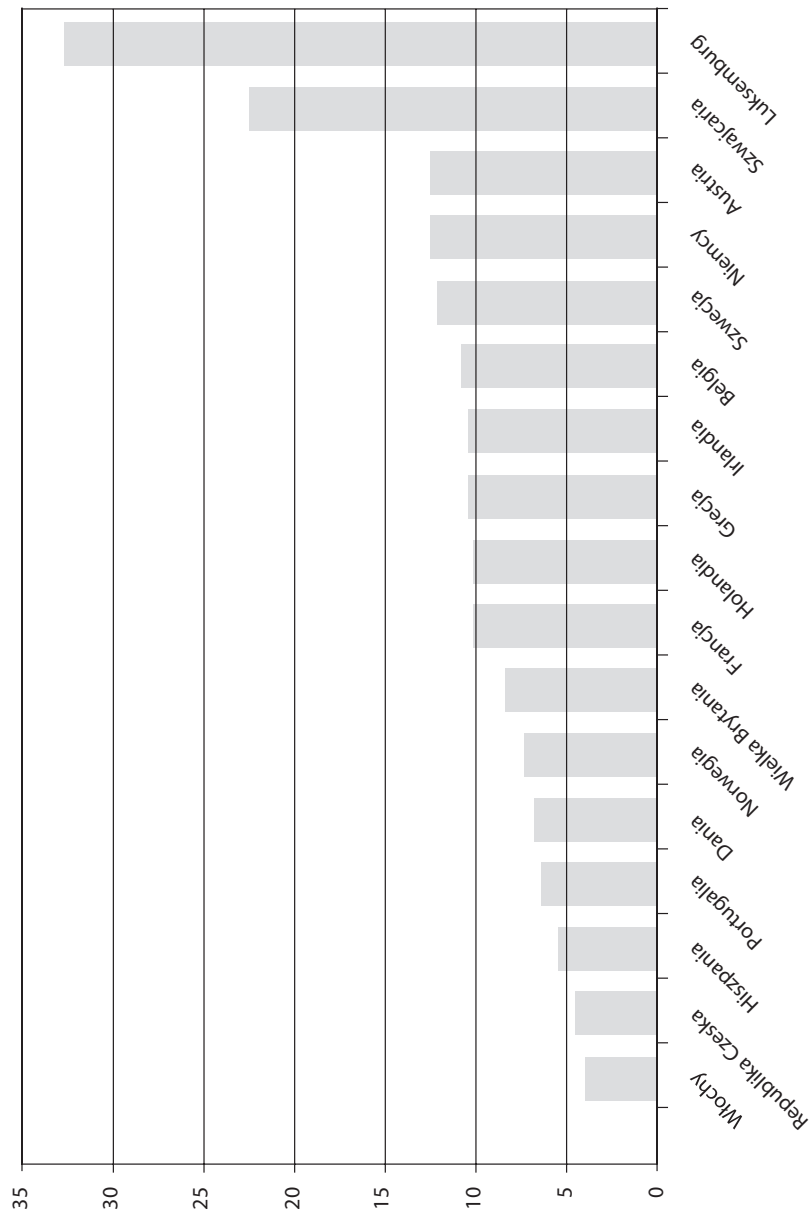
Zamykanie kolejnych bram legalnej imigracji prowadziło do wzrostu migracji nielegalnych. Najmniej szczelną granicą Unii Europejskiej okazało się wybrzeże Morza Śródziemnego, przez które płyną łodzie wypełnione nielegalnym imigrantami z Afryki i Albanii. Ich celem są głównie Włochy i Hiszpania, traktowane jako ostateczny cel podróży, albo przystanek w wędrówce dalej na północ. Te dawne kraje emigracji stopniowo stawały się krajami imigracji – najpierw migracji powrotnych, a od lat osiemdziesiątych coraz liczniejszego napływu robotników cudzoziemskich. Przyciągała ich szara strefa, stanowiąca tam znacznie szerszy margines gospodarki niż w krajach Europy Północnej i potrzebująca taniej, elastycznej i niewykwalifikowanej siły roboczej. Napływ i zatrudnienie ułatwiały niespójne lub powszechnie ignorowane przepisy oraz znaczna swoboda wjazdu, typowa dla krajów przyjmujących miliony zagranicznych turystów. Włochy – do lat sześćdziesiątych główny kraj europejskiej emigracji – miała na początku lat dziewięćdziesiątych co najmniej pół miliona, a być może nawet milion cudzoziemców pracujących „na czarno”.

Warto wspomnieć o migracjach między krajami Unii Europejskiej. Stworzenie wielkiej, uwolnionej od wewnętrznych barier, przestrzeni współpracy gospodarczej, w tym europejskiego rynku pracy, było jednym z głównych celów powołania Unii. Wizja ta ziściła się, ale nie spełniła pokładanej w niej nadziei. Obywatele („starej”) Unii mogą swobodnie podróżować, osiedlać się bez mitręgi zezwoleń i kart pobytu, podejmować pracę i prowadzić działalność gospodarczą. Francuzi w Londynie, Niemcy we Włoszech, Holendrzy w Hiszpanii nie są już po prostu cudzoziemcami, nikogo nie dziwią mieszane małżeństwa, transnarodowe spółki, coraz liczniejsi zagraniczni klienci i dostawcy. Zarazem jednak poziom migracji wewnętrznych (tzn. między krajami Unii) jest niski, znacznie niższy niż poziom migracji wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych. Więcej migracji oznaczałoby lepsze dostosowanie popytu i podaży na rynku pracy, nowe możliwości współpracy, większą innowacyjność (która lubi zróżnicowane środowisko), coraz gęstsza i silniejsza sieć związków łączących Europejczyków.

Upadek rządów komunistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej w 1989 r. miał wielorakie, bezpośrednie i pośrednie skutki dla migracji. Po pierwsze, po blisko pół wieku zamknięcia, miliony mieszkańców tych krajów odzyskały prawo do swobodnego wyjazdu za granicę. W krajach takich, jak Polska czy Węgry rozluźnienie polityki paszportowej nastąpiło już przed upadkiem reżimu, stanowiąc element jego stopniowego rozkładu, w Rumunii czy Bułgarii było następstwem upadku, a w NRD skutkiem ale i kluczową przyczyną zmiany rządów. Wydarzenia te, których symbolem było obalenie muru berlińskiego, budziły nie tylko euforię. W „lepszey Europie” pojawiły się lęki, że oto milionowe rzesze ruszą wkrótce na Zachód, by zakosztować tamtejszego dobrobytu. Obawy te okazały się znacznie przesadzone. Częściowe potwierdzenie znalazły jednak w związku z rozpadem Jugosławii, który był pośrednim skutkiem upadku rządów komunistycznych. Wojny i zmiany granic w dawnej Jugosławii spowodowały łącznie około 3 mln przymusowych migracji (stałych i czasowych): przemieszczenia między nowymi państwami oraz wspomnianą już falę uchodźstwa do Europy Zachodniej, zwłaszcza do Niemiec. Z kolei rozpad ZSRR był czymś więcej niż końcem państwa federacyjnego. Spowodował przemieszczenia ludności między dawnymi republikami związkowymi, zwłaszcza z Azji Środkowej, i relokację setek tysięcy żołnierzy i urzędników – ruchy podobne do tych, które obserwowano po upadku imperiów kolonialnych. Największą skalę miał napływ do Federacji Rosyjskiej, do której w latach 1993–2000 przybyło ponad 2 mln przesiedleńców. Polityczna i gospodarcza niestabilność państw poradzieckich była też ważnym czynnikiem emigracji grup etnicznych posiadających „zewnętrzna ojczyznę”: Niemców, Żydów, Greków.

Obserwatorzy polityczni, skupieni na przesiedleniach i migracjach przymusowych, nie doceniali zrazu skutków zniesienia dawnych ograniczeń wyjazdowych dla migracji czasowych. Do Polaków, którzy byli na tym polu pionierami w latach osiemdziesiątych, dołączyły inne nacje – Rumunii, Bułgarzy, Albańczycy, Ukraińcy, Litwini. W latach dziewięćdziesiątych najważniejszym źródłem wewnątrz europejskich czasowych migracji zarobkowych stała się Ukraina. Co roku setki tysięcy Ukraińców udawały się w poszukiwaniu pracy na Zachód. Rozpoczynali od Polski i Czech, ale z czasem dotarli aż do Hiszpanii; jeździli też na Wschód – do Rosji. Przypadek Ukrainy pokazuje wyraźnie, że głównym czynnikiem migracji zarobkowych w Europie Środkowej i Wschodniej końca XX w. były rozbieżne trajektorie przemian gospodarczych – różnice między dawnymi krajami „obozu socjalizmu” rosnące w wyniku udanych lub nieudanych reform. W wyniku tych przemian oraz celowej polityki migracyjnej, w Europie Środkowej powstała „strefa pośrednia”, stosunkowo łatwo dostępna ze wschodu (zwłaszcza w porównaniu z położonymi dalej na zachód krajami grupy Schengen), przyjmująca

**Wykres 1.** Odsetek imigrantów (osób urodzonych za granicą) w ważniejszych krajach napływu w Europie około 2000 r.



Źródło: OECD Factbook 2006.

migrantów ze wschodu i wysyłająca własnych na zachód. Polska, Czechy, Słowacja, Węgry stały się obszarem migracji tranzytowych, a zarazem swego rodzaju buforem chroniącym Europę Zachodnią przed niepożądanym napływem. Ich wejście do UE w 2004 r. i otwarcie dla ich obywateli części rynków pracy „starej” Unii nasiliło przepływy ze Wschodu na Zachód UE. Najliczniej uczestniczą w nich Polacy i Rumuni.

Jakże inne były europejskie migracje w końcu XX w. niż w jego początkach! Kontynent, który na początku był źródłem większości globalnych migracji, w drugiej połowie stulecia stracił znaczenie jako obszar odpływu i stopniowo stał się jednym z globalnych biegunów przyciągających migracje. Powstanie i wzrost społeczności imigranckiego pochodzenia, które w krajach takich, jak Francja, Wielka Brytania i Niemcy stały się widocznym i trwałym fragmentem społecznego krajobrazu, to jakby historyczny rewanż Afryki i Azji po okresie ludnościowej ekspansji Europy przed 1914 r. Być może XX w. zostanie zapamiętany nie tylko jako wiek wielkich europejskich wojen, reżimów totalitarnych i bezprecedensowego wzrostu dobrobytu, ale też jako okres odwrócenia się trendów migracyjnych i powstania nowych, zróżnicowanych etnicznie społeczeństw. Zimnowojenny podział kontynentu, choć był zjawiskiem przejściowym, okazuje się w tej perspektywie ważnym czynnikiem negatywnym: blokując dawne strumienie migracji z Europy Wschodniej, skłonił rządy zachodnioeuropejskie do pozyskiwania pracowników na Południu, uruchamiając strumienie napływu, które miały z czasem zmienić strukturę zachodnioeuropejskich społeczeństw.

\*

Czytelnik zainteresowany historią migracji europejskich w XX w. ma do dyspozycji bogatą literaturę w językach obcych (przede wszystkim w języku angielskim), lecz więcej niż skromną w języku polskim. Wiodące publikacje w języku angielskim to książki Klausa Bade, *Migrations in European History*, Oxford 2003 (także w języku niemieckim) i Leslie Page Moch, *Moving Europeans: Migration in Western Europe since 1650*, Bloomington 1992, oraz uwzględniające Europę powszechnie historie migracji: Dirk Hoerder, *Cultures in Contact: World Migrations in the Second Millennium*, Durham, N.C. 2002 i Stephen Castles, Mark Miller, *The Age of Migrations: International Population Movements in the Modern World*, New York 1993 i nn. W języku polskim, oprócz już nieco starszej pracy Andrzeja Maryańskiego, *Migracje w świecie* (Warszawa 1984) mamy świetną książkę o migracjach przed 1914 r. – Adama Walaszka *Migracje Europejczyków 1650–1914* (Kraków 2007). Informacji o migracjach można też szukać w ogólnych książkach o historii Europy, jak *Europa* Normana Davies’a (m.in. s. 114–125, 249–272). W serii „Migracje

i społeczeństwo”, ukazującej się pod redakcją Jana Zamojskiego w Wydawnictwie Neriton, znajdziemy artykuły: Krystyny Romaniszyn, *Światowe szlaki migracyjne: przemiany i kontynuacje*; Andrzeja Bonasewicza, *Główne kierunki i natężenie migracji światowych w latach 1945–1995*, w: *Migracje 1945–1995*, Warszawa 1999 oraz Dariusza Stoli, *Migracje przymusowe w historii Europy Środkowej*, Warszawa 1995. Przydatne informacje przynoszą książki Krystyny Slany, *Między przymusem a wyborem. Kontynentalne i zamorskie emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (1939–1989)*, Kraków 1995 oraz podręcznik demografii Marka Okólskiego, *Demografia*, Warszawa 2004. Ciekawe nowe materiały o migracjach współczesnych (końca XX i początków XXI w.) podaje witryna Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego ([www.migracje.uw.edu.pl](http://www.migracje.uw.edu.pl)).